Nr. 13. Lipiec. 1862.

WIENIEC



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła. — Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.—Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Floryańskiej pod L. 366— w **Administracyi** dziennika **„Czas“** i w księgarni **Baumgardtena.** — Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“-- **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

OBRAZEK.

Kiedy dziś wszystkie siły moralne zestrzelone, dążą razem ku jednemu celowi, tojest do podniesienia wszystkiego co jest zdolnem poprawić byt społeczny narodu, tak we względzie moralnym jak i materyalnym, kiedyśmy doszli już do tego przekonania, że początkiem bogactwa jest najkorzystniejsza sprzedaż własnej produkcyi a najtańsze nabycie potrzeb wszelkich; — nie zostajmyż i my kobiety na dawnem stanowisku gnuśnie i bezczynnie w tem pięknem dziele przeobrażenia, na korzyść naszego narodu — a że zawodem niewiasty jest jej kółko domowe, na którego niwie najwięcej ziarn zasiewać jej wolno, a które to całości wielki plon przynieść mogą; usiłujmyż więc i my przyczynić się, o ile w mocy naszej do oszczędzania wydatków na te potrzeby domowe, których nabycie lub przysporzenie całkiem prawie od nas zależy. Sądzę, że tu do najgłówniejszych policzyć wypada ubranie; z tego to więc stanowiska umyśliłam odezwać się do was ukochane siostry polki, dające dziś tyle dowodów pięknego współczucia, w nadziei, że ta odezwa moja zostanie zrozumianą i dobrze przyjętą. — Żądam ja jednak wiele; bo złożenia na ołtarzu cnót domowo-narodowych ofiary próżności naszej, tojest zrzeczenia się strojów według wzorów zagranicznych, a natomiast odzież nasza niechaj ma krój narodowy i trwały, w wyborze zaś materyi o ile to być może trzymajmy się wyrobów krajowych bez tak częstej zmiany.

Nim jednak przystąpimy do obliczenia korzyści mogących ztąd wypłynąć, chciejmy wprzód zwrócić uwagę na stratę ztąd wynikającą. — Wyobraźmy sobie naprzykład wnętrze domu młodego małżeństwa: pani domu młoda, ładna, przybrana podług najświeższej mody paryzkiej, na obliczu jej maluje się rodzaj czczości i znudzenia, co szpeci miłe jej rysy i odbiera świeżość krasie; siedzi ona z gracyą na kanapie, przed nią na stoliku leżą w nieładzie rozmaite dzienniki najświeższych mód zagranicznych, których pilnym przeglądem zajęta jest właśnie — obok niej rozparty w fotelu mężczyzna szlachetnych rysów i postaci; w wyrazie twarzy jego odbija się pewien rodzaj troski, zdaje się być głęboko zamyślony — wtem zadzwoniono w przedpokoju, i w miejsce oznajmującego czyjeś przybycie lokaja, wszedł do pokoju (bez anonsowania się) izraelita schludnie ubrany.

Co żądasz? zapytał go pan domu, powstawszy z krzesła pomieszany.

— Czy Wny pan zapomniał, że dziś 1szy? odrzekł gość niezbyt miły z pół ukłonem.

— No, i cóż ztąd?.

-- Co ztąd?— hm...a weksel proszę przeczytać.— Pan S. rzucił okiem na podane mu pismo, potem na znudzoną widocznie i zdziwioną tą poufałą natrętnością żyda, małżonkę — a po chwili namysłu, wyprosiwszy do kancelaryi niezbyt miłego gościa, zwrócił się ku niej i przemówił:

Jest to dług zaciągnięty dla pani, kiedy na balu w dzień imienin pani K. przedsięwzięłaś wystąpić w nowiuteńkiej z ametystów kolij i w całym stroju najświeższej mody paryzkiej, żeby wykwintnością jego przyćmić inne kobiety.

— Albož mi się nie powiodło? wszak sam powtarzałeś z dumą, że byłam królową balu ..

— Być może— lecz według mnie, najpiękniejszą jesteś w twojej białej sukni.

— Ależ proszę ciebie mój mężu, ty nie możesz objawiać zdania, ani głosić wyroków w tym względzie, nie mając gustu ani znajomości rzeczy.

— Nieprzeczę temu— a jednak sądzę, że małżonkę najlepiej zdobi przywiązanie jej męża.

— Zkądże znów ta mowa, jakiej z ust twych Zygmuncie niesłyszałam nigdy?

— Tak — lecz w tej chwili patrząc na ciebie i na tego niemiłego nam obojgu przybysza, mimowoli przychodzi mi na myśl, że dalsze wydatki podobne li dla zaspokojenia twych fantazyj, pociągną za sobą upokarzającą nas oboje ruinę, a wtedy czyż wina z mojej będzie strony, jeżeli miłość moja, szacunek dla ciebie osłabnie mimowoli?

— Albož ja sama tylko mój mężu spożywam dochody naszego majątku?. Albož potrzeby nasze i wydatki nie są wspólne?. prowadzenie domu... edukacya dzieci...

— Wystawność domu jaki tu prowadzimy, jest nad nasz stan — edukacya dzieci, i tak jeszcze drobnych, odbywana po za obrębem jego, jest kosztowna, a mniej przynosząca istotnej korzyści córkom naszem, jak gdyby się odbywała pod okiem matki.... a ta zmiana zależy głównie od ciebie...

— Ale czyż podobna mój Zygmuncie, żeby dochody od twego i mego majątku nie wystarczały istotnie na przyzwoite pokazanie się w świecie, i utrzymanie na odpowiedniej naszemu stanowisku stopie, twej żony i dziatek?..

— Tak jest w istocie Wando—jeżeli nie zmienimy naszego sposobu życia, zgubieni jesteśmy!

— Czy tylko ta twoja obawa nie pochodzi z zbytniego upodobania w oszczędności?..

— Mylisz się bardzo posądzając mnie, iż skąpstwo powodowało mnie do wypowiedzenia tego, o czem przekonany jestem—jak i do powstrzymania mnie również nadal w dogadzaniu twojem tego rodzaju życzeniom czyli... zachceniom.

Pani Wanda nic nie odpowiedziawszy na to ostatnie zapowiedzenie męża, co dla niej wreszcie zupełną i trudną do pojęcia było nowością— powstała i wyszła nieco zadąsana do swego pokoju, pozostawiając mu niemiłe zadanie uspokojenia jeszcze ten raz lichwiarza, obiecaniem mu większego procentu.

(D. n.)

Zemsta kobiety.

Powieść Kowatsa Pál

przełożona z węgierskiego

przez

W. z L. S.

I.

W jednem z większych miast Węgier, w porządnym domu miejskim, w pokoju niezdobnym wprawdzie w próżne świecące drobnostki i cacka, lecz zalecającym się porządkiem, wygodą i czystością swych niezbyt modnych już mebli; przy mdłym blasku jednej tylko świecy, widno siedzące trzy postacie w około biało nakrytego stołu, którego jednak czwarte nakrycie nie było dotąd użyte. Jedną z tych osób jest gospodarz domu Bogumił B., blisko 60 lat mający. Gładkie jego oblicze znamionuje pochodzenie cudzoziemskie, przytem bez piętna mocnych namiętności, przedstawia typ szczerego i uczciwego mieszczanina. Jego siwe łagodne oczy strzelają dzisiaj szczególniejszym blaskiem radości, uśmiech zaś jego szczerym jest tłumaczem wewnętrznego spokoju i zadowolenia; rodzaj pewnej uroczystości rozlanej na całej postaci jego, oznajmiał zapewne dawno powzięty, a w tej chwili mający przywiedzionym być do skutku zamiar. Ów rzeźwy starzec, był to słynny z profesyi zegarmistrz, a jego pilność i porządny trzeźwy sposób życia, wzniosły go do stanu majętniejszych mieszczan, którzy przy sprzyjających stosunkach i posiadaniu kilkunastu tysięcy reńskich gotówki, spokojnie spoglądać mogą w wolną od troski przyszłość.

Obok niego siedział Ulrych trzydziestoletni mężczyzna, w świąteczne przybrany suknie, które choć wprawdzie nie nowe, nie były wcale zużyte—mimo jednak wszelkiej staranności i zaszanowania, widać nań było piętno częstego składania. Twarz jego nieszczególnie piękna, znamionowała sposób życia umiarkowany i kwitnące ztąd zdrowie. Humor miał jednostajny i wesoły, pierś cała oddychała sercem, chociaż z drugiej strony przymuszona grzeczność względem szanownego gospodarza domu, pewną sztywność, napiętość, obejściu jego nadawała. I on był zegarmistrzem, a majstra Bogumiła rodakiem i polubieńcem, przed laty zaś kilku, pilnym jego uczniem.

Oddalając się dla odprawienia wędrówki, przyrzekł na prośby mistrza swego, po powrocie w temże mieście osiąść. Ten powód sam byłby już wystarczającym do ściślejszego między nimi stosunku, lecz nadto łączyła go jeszcze z tym domem ukryta nadzieja otrzymania kiedyś ręki córki majstra, jedynaczki pięknej Eleonory, w którem to szczęśliwem przekonaniu utwierdzały go niektóre przez mistrza wyrzeczone słowa i jego z nim obejście.

Dzisiejszy właśnie wieczór połączył Ulrycha z ukochanym mistrzem, z przyszłemi jak sądził jego krewnemi, a z tego powodu radość jego była tem szczersza a przyjęcie ze strony Bachmana tem serdeczniejsze. Nietylko jednak ręka posażnej dziewicy wzniecała w Ulrychu te życzenia, powierzchowność tej nagle i ślicznie w nieobecności jego wyrosłej dziewicy, (charakteru jej nie był on bowiem zdolnym pojąć) zachwycała go i przeszła potrzykroć jego oczekiwanie.

Ulrych więc zwracał od czasu do czasu wzrok swój nieśmiały ku temu aniołowi, podobnie jak modlący się wznosi go w pokorze ku świętym,— uśmiech jej czarujący, srebrny ton głosu, mieszały zmysły jego, a myśl uszczęśliwiająca posiadania kiedyś niebiańskiej istoty, nie mogła się w głowie jego pomieścić. Wszystko to jednak sprawiały powierzchowne jej wdzięki, bo jak już wspomnieliśmy zalet jej duszy, wzniosłości charakteru i umysłu, nie umiał poczciwy zegarmistrz pojąć i ocenić.—Eleonora była jedynaczką a przytem dumą i pociechą ojca, jego wszystkiem!— syn bowiem starszy, opuścił dom rodzinny i wszedł do pułku huzarów stojących w Czechach, od tak dawna, że zaledwie mógł być za dziecię domu uważany.

Bachman najzupełniej z losu i stanu swego zadowolony, powziął zamiar, jedyną pociechę życia swego, tę gwiazdę błogo starość jego oświetlającą, lubą Eleonorę zaślubić z Ulrychem, którego znał oddawna jako pilnego i poczciwego człowieka i rodaka. Z tego to więc powodu widzimy go dzisiaj z wyrazem szczerej radości i wewnętrznego zadowolnienia, siedzącego spokojnie obok wybrańca swego — głównym bowiem celem jego dążności była myśl bezpośrednia: przyszłość pełną nadziei swego dziecięcia oddać w tak niezawodne ręce.

Zatopiona w myślach własnych dziewica, niezdawała się mieć udziału w rozmowie dwóch mężczyzn— była ona posłuszną ojcu i we wszystkiem z uszanowaniem mu ulegała, w zdaniach jednak różnili się całkiem, i o ile ojciec duszą całą był niemcem, o tyle córka oddając cześć mniemanej ojczyźnie swojej, przylgnęła duszą całą do ziemi, na której się urodziła i wzrosła— to jest do swej ojczyzny węgierskiej. Tę wzniosłość charakteru nabyła jeszcze jako wychowanka zakładu ś. Urszuli, w którym ówczesna światła ochmistrzyni zatknęła świętą chorągiew ojczystego wychowania w tym zakładzie naukowym dziewcząt, jako jeden z głównych warunków w jej systemie wychowania i edukacyi, by w dziecku zdolnem do wszelkich dobrych wrażeń zaszczepić miłość ojczyzny i wykształcić ją na rzadką lecz tem wznioślejszą *węgierską dziewicę*, — i tak Eleonora, chociaż niemieckich rodziców dziecię, w piętnastym roku życia swego opuszczając zakład, posiadała dokładną znajomość mowy ojczystej; przytem przejęta była wyobrażeniami o wzniosłem powołaniu kobiety, słowem całkiem przekształcona. Ciągłe przebywanie w światłem i wzorowem towarzystwie szanownych sióstr Zgromadzenia, a szczególnie ubóstwianej przez wychowanki ochmistrzyni, działało zbawiennie na całą późniejszą a ślizgą drogę czynnego jej życia, przytem będąc i sama zdolną sądzić zdrowo o rzeczach, poznawszy jasno stosunki i umiejąc je rozróżnić — nie chciała zrozumieć, do czego słowa jej dziś nad wyraz wesolego ojca skierowane były, — wymierzoną zaś grzeczność łagodnego Ulrycha zimnym uśmiechem zbywając, dla zachowania jednakże przyzwoitości w towarzystwie jego, była milcząca i uprzejmie poważna, a lubo nie czuła do niego wstrętu, daleką jednakże była od podzielenia uczuć jego.

Nagłe drzwi otwarcie przerwało błogą spokojność cichego towarzystwa.—Młodzieniec około lat dwudziestu mający, smagławej twarzy, z pałającem licem, z czarnemi rozrzuconemi lokami wbiegł żwawo do pokoju, oczy pełne ognia zwrócił na koniec stołu, i wziąwszy klucz od pokoju swojego na jednym zawsze wiszący gwoździu, oddalił się szybko nie wyrzekłszy słowa.— To nagłe pojawienie się nieznajomego, przerwało tok rozmowy gościa naszego, i czyli nie chciał do niej wrócić, czyli zapomniał jej wątku—niewiemy, zapytał tylko bardzo obojętnie kto jest ten obcy młody człowiek?.

Mistrz Bogumił odrzekł podobnież: iż to jest syn pewnej damy wysokiego rodu, słuchacz prawa a jego stołownik. W tych oschłych słowach i oraz w wyrazie twarzy młodzieńca, tak było coś odrażającego dla Ulrycha, iż nie mógł więcej odzyskać wesołości i niepodobna mu było pozostać dłużej u szanownego mistrza, zwłaszcza że na obliczu Eleonory dostrzegł wzrastające pomieszanie, i napróżno ubiegał się choć o jedno miłosne jej spojrzenie. Bogumił odprowadził gościa aż do bramy, nie tyle jednak gościnnością powodowany, ile chęcią przekonania się o jej zamknięciu, aby mógł słodkiemi nadziejami o przyszłości kołysany, ułożyć spokojnie do snu znużone członki w miękkiej

swej pościeli. Eleonora pozostała jeszcze w jadalnej komnacie dla przywrócenia porządku i niespieszyła się z nim zbytnie, przekonaną będąc, że sen nie sklei rychło jej powiek. - Po chwili pojawił się znowu znany nam już młodzieniec, w eleganckiem domowem ubraniu, w aksamitnym bławatnej barwy fezie srebrem bogato wyszywanym. Twarz jego pałająca gorączkowo, zdradzała silne wzburzenie krwi — powrócił on bowiem z zgromadzenia, gdzie w licznem gronie przyjaciół radzili o ważnych rzeczach, a przy pożegnaniu spełnili za powodzenie swej sprawy nie jeden kielich prawdziwego tokaja.

„Dobry wieczór Eleonoro“ zagadnął młodzieniec z przymuszonym uśmiechem. „Dobry wieczór Ladarze“ — odrzekła Eleonora z rodzajem podziwienia odbijającem mimowoli w jej głosie i oczach; bo Ladar po raz pierwszy poważył się stanąć przed nią sam na sam o tak późnej porze —

Jakiż wieczór parny! zawołał młodzieniec wachlując się fularem i przechodząc się po sali — „Czy nie możnaby okna otworzyć? i nie czekając odpowiedzi sam go otworzył, a potem zbliżył się do stołu, gdzie stała świeża woda, wychylił duszkiem dwie szklanek jedna za drugą. Ach umierałem z pragnienia! rzekł orzeźwiony, biegając ciągle szybkim krokiem po pokoju. — Eleonora śledziła z bojaźliwem podziwieniem słowa i poruszenia młodzieńca, scena ta bowiem uczyniła ją na chwilę milczącą, nakoniec zapytała trwożliwie i z bijącem sercem:

— „Gdzież to dziś przebywałeś do tak poźnej godziny Ladarze?“

— „Dowiesz się o wszystkiem, tylko pierwej jeszcze wody szklankę.“

Eleonora kazała przynieść świeżej wody i zapytała znowu drżącym i ujmującym głosem anioła: „Na Boga co tobie Ladarze?“—Młodzian wypiwszy nagle podaną mu wodę, odrzekł uspokojony nieco: Nić mi nie jest; byłem tylko mocno wzruszony, lecz ta zimna jak lud woda ochłodziła mnie całkiem.

„Usiądź proszę cię obok mnie kochana Eleonoro“ rzekł po chwili siadając, a słowa te wymówił tak słodkim błagającym głosem i z takim również wejrzeniem, że Eleonora nie miała dość siły oprzeć się prośbie jego, i lubo nie bez wachania usiadła obok niego mówiąc: „Czekaliśmy do 10tej z wieczerzą na ciebie.“

„Przebacz mi to opóźnienie — ważna okoliczność niedozwoliła mi wcześniej wrócić; wszak przyjaźń ma także swoje prawa, i dzisiaj zmuszony byłem poświęcić jej chwil kilka należnych miłości... przy tych słowach ujął rękę mocno zapłonionej dziewicy i całując ją z zapałem wpatrywał się z rozkoszą w to oblicze upięknione rumieńcem najczystszej wzajemności. „Widzisz moja Najdroższa“, mówił poufnie dalej, „ja i koledzy moi, którzyśmy od lat kilku w ścisłej żyli przyjaźni, zostaniemy wkrótce rozproszeni po różnych okolicach kraju — i mogą zajść stosunki, w skutek których to rozłączenie nasze, będzie wieczne — dlatego to nieco dłużej zatrzymany byłem przez drogich mi przyjaciół.— Przyjaciół już pożegnałem, a te krótką chwilę nocną jak mi pozostaje, chciałbym jeszcze uświęcić ostatnią rozmową z *wybraną* serca mego, abym mógł spokojnie opuścić to miasto, w którem znalazłem moje ziemskie szczęście! i którego jak się spodziewam nie utracę, chyba z życiem...

„Ladarze!“ szepnęła niebiańskiem uczuciem pierwszej miłości przejęta dziewica, i mocno rozrzewniona ścisnęła rękę młodzieńca, a to jedno wyrzeczone słowo, uniosło Ladara w sferę nadziemską.

„Rozumiem cię mój aniele, odrzekł w szlachetnem uniesieniu młodzieniec; powątpiewać na chwilę o prostem lecz tem świętszem wyznaniu serca twego, byłoby grzechem — pozwól mi jednak w tej uroczystej chwili pożegnania, zapytać o tego nieznajomego, którego tu z wami widziałem — nie byłże to Ulrych, ojca twego często wspominany ulubieniec, w poufnej z wami rozmowie?“

Tak Ladarze, jest to ten często wspominany poczciwy Ulrych, rodak ojca mego i jego polubieniec, w którego ręce złożony los i życie (jak sądzi mój ojciec), jego córki — najlepiej będą zabezpieczone. Widzę się jednak zmuszoną zniweczyć ułudne marzenia tych dwu ludzi; — miłość bowiem niezmienna łączy dusze nasze! Dla tego mój przyjacielu rozważ dobrze, czyli stosunki twoje pozwolą ci wypełnić tę przysięgę, która po tyle razy i tak gładko z ust twoich wypłynęła, aby w mojej trudnej lecz nieodzownej walce, pokrzepiło mnie to szczęśliwe przekonanie; powiedz zatem otwarcie proszę ciebie, że serce twoje, że dusza twoja nie są zdolnemi mnie zdradzić?

„Eleonoro! moje szczęście, moje wszystko!“ zawołał z wzrastającym zapałem młodzieniec, klękając, i wzniósł prawą rękę w górę z temi słowy: „Oby tę moją przysięgę uświęciła ta uroczysta godzina północy! niechaj Przedwieczny zlewa na mnie swe błogosławieństwa! lub w razie złamania jej uczyni mnie na zawsze nędznikiem!!

Tu grzmot silny wstrząsnął powietrzem, a przestraszona Eleonora jak spłoszona gołębica zbliżyła się mimowolnie do młodzieńca, i usta jej które zwolna pobożnem *Amen* mowę jego zakończyć miały, zbliżone zostały mimowolnie do ust jego, i pierwszy w życiu pocałunek niewinny, jak pocałunek brata i siostry, miał zatwierdzić niezłomność przyszłego ich związku, oraz być zwia-

stunem pożegnania! Młodzieniec wybiegł do swego pokoju robić przygotowania do podróży.

W trzy dni po odjeździe Ladara, zjawił się znowu Ulrych w swoich świątecznych sukniach w domu mistrza Bogumiła, jednak oświadczenie jego o rękę Eleonory z wielkiem podziwieniem ojca, a z wszelkiem oszczędzaniem miłości własnej Ulrycha, zostało odrzucone.

(C. d. n.)

UCZTA ŻEBRAKA.

„Do mnie pająki i muchy!
Wy owady którym z chleba
Z drobnéj maluchnéj okruchy,
Drobnego jadła potrzeba —
Dziad was prosi, dziad was wzywa!
Oto w torbie są okruchy
Z resztek chleba i mięsiwa —
Niech z was każde tu przybywa
I przylata i spożywa!
W czasie głodu i posuchy
Błogosławmy pańskie stoły!
I bez sporu, zwady, sprzeczki,
Dzielmy się jadłem na poły —
Wam troszeczki mnie troszeczki!

Dzisiaj udał mi się połów.
Oto dary z pańskich stołów!
Obdarzyli dziś żebraka,
A nie lada łaska taka!
Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę
Odmówiłem za ich zdrowie;
Ale któż za mnie pacierze
Gdy umrę— kto powie?
I żebrak nawet spojrzeć nie raczy
Na zbrukany chleb żebraczy —
Modłów nie zmówi za spokój brata,
Bo z torby brata—żadna intrata!
To któż mą duszę poleci Bogu,
Gdy przyjdzie stanąć w wieczności progu?
Kto Anioł Pański wyszepce z cicha?
I kto popłacze?... powzdycha?...

Eh! bajesz baju.... stary ciemięga,
To chwast przy drodze, zdarta siermięga —
Wyrzuć je za płot, gdy ani grzeją
Ani pożytek z nich światu!
Idź do mogiły innych koleją,
I nie wyrzekaj własnemu bratu!
Człowiek tak żyje, jak każde zwierzę,
Cóż ja gorszego? — nie takież zwierze,
Jak owi mędrce w czynach i wierze?
I między nami mówiąc w przykładzie,
Czemuż za moje cnoty i grzechy
Nie mam iść w zgodnym ze światem ładzie —
Nie użyć ziemskiej uciechy?...
Wszakże staremu znaleźć nie trudno
Ową uciechę w życia krynicy,
Bo i coś ciężko i sercu nudno,
I ciało tęskni do matki — ziemicy:
Ot, i zgon bliski! — więc niech muzyka
Po moim zgonie w trąby wykrzyka!
Znajdą się gracze! nie trudna rada,
Gdy serce z całą przyrodą gada;
Gdyśmy zwierzęta, to istotne zwierzę
Najczulsze zagra pacierze!
Ztąd mu pożytku będzie nie mało,
Dzisiaj — okruchy, a jutro — ciało.

Dalejże pająki! muchy!
Dziad was prosi, dziad was wzywa —
Oto w torbie są okruchy
Z resztek chleba i mięsiwa —
Niech z was każde tu przybywa
I przylata i spożywa!
Bliżej!.... bliżej!.... ot tak! śmiało!
A gdy komu czego mało
Niechaj powie — są zapasy
Resztek sera i kiełbasy;
Są i kostki, jako wsparcie
Dobrodziejów hojnej dłoni!
A więc mówić mi otwarcie,
A bez żadnej ceremonii:
Co kto życzy?... komu czego?...
Czy mlecznego?... czy mięsnęgo?...
Ej pająku! coś się gniewasz,
Coś nie szczerze mi spozierasz —
Jakbyś gardził muszek rzeszą,
Że do jadła tak się spieszą?
Pono ciebie chętka bierze,
Porozpinać tu więcierze? —
Oj! ostrożnie, bo nie minie,
Stracisz honor i opinię.
Wszak to uczta! a wiesz przecie,
(O tem wszyscy wiedzą w świecie)
Że na uczcie — tak już stoi —
Nikt nikogo się nie boi —
Wszyscy równi — wszyscy społem,
I poddani,
I tyrani,
Za tym samym siedzą stołem.
Naśladujmyż pańskie stoły!
I bez sporu, zwady, sprzeczki,
Dzielmy się jadłem na poły —
Wam troszeczki! mnie troszeczki!

Dalejże pająki! muchy!
Pokarm zdrowy — czerstwy, suchy,
Niech pokrzepi wasze siły!
A gdy umrę — pamiętajcie,
Przy mych zwłokach u mogiły

Pogrzebowy marsz zagrajcie.
Ty pająku —proszę ciebie —
Bądź doboszem na pogrzebie;
Niepożałuj twego brzucha —
Bij weń łapą —a od ucha!
Bij i bębnij —a w takt żalu!
A potężnie bij brzuchalu!
W ślad za tobą —ty trębaczu —
Dzwięczna mucho! w tkliwym płaczu
Ogłoś światu, ogłoś rzewnie,
Że już żebrak umarł pewnie,
I nie wróci straszyć pany
Swemi prośby i łachmany.
Błogosławmyż pańskie stoły!
I bez sporu, zwady, sprzeczki,
Dzielmy się jadłem na poły —
Wam troszeczki! mnie troszeczki!

Tak ucztował żebrak stary
U lepianki swojej progu —
Gościł gości —co wesołem
Otoczyli starca kołem —
I dziękował za nie Bogu.
Świat gdy zaprze się człowieka,
Ten od niego sam ucieka;
A w samotnej życia chwili
Jest coś zawsze co umili:
Boleść serca, łzy, gorycze,
Źródło uczuć tajemnicze.
Brzęk owadu, nuta ptaka,
Niesie ulgę dla żebraka.

Któż ten żebrak? —krótkie dzieje:
Gdy wydarli mu złodzieje
Całe mienie i dostatki —
Stracił żonę, stracił dziatki,
I sam stracił w świat nadzieję —
Przywdział torbę i łachmany,
Wziął do ręki kij sękaty —
I dziad stary i brodaty
O jałmużnę żebrał pany.

Czemuż blady? —może z głodu....
Czegóż drży tak? —może z chłodu....
U polskiego tu narodu
Nikt nie umarł z głodu —chłodu!
Nie pytajcież bracia drodzy,
Gdyście w serca nie ubodzy —
Z jego czoła, z jego lica,
Bije uczuć tajemnica;
Bo po leciech tyla... tyla..
Ostateczna przyszła chwila,
Kres żebractwa —tułaniny,
I ostatniej kres godziny.
Umarł stary —teraz czeka
Aż go błędny pies oszczeka,
Albo wyciem wilk obwoła,
Że od łona już kościoła,
Z wiarą w Boga —w drugie życie
Chrześciańskie przeszło dziecie.
A nad nim muszki latają,
Pieśń żałobną powtarzają —
I pająk wylazł z pod strzechy, —
Tłumiąc łkające oddechy,
Okruszynę małą chleba,
U lepianki wziąwszy progu,
Po swej nici aż do nieba
Na świadectwo poniósł Bogu.

K... O.....

POWRÓT KONFEDERATA

komedya w 1 akcie

przez

Leopolda hr. Starzeńskiego.

(Dokończenie.)

Scena XI.

PODKOMORZY, WACŁAW.

PODKOMORZY. *Je suis sur*, że pani Starościna będzie kontenta ze mnie.... Wszystko przygotowałem do balu *une fête charmante!* jakiej Wilno niepamięta... mnóstwo będzie osób...*j'ai invité la ville et les faubourgs*...

WACŁAW (na stronie.) Byłem tego pewny.

PODKOMORZY. Podwójne dla nas święto... *car en même temps*, ma to być chwila moich zaręczyn.

WACŁAW. Jakto?....

PODKOMORZY. *Ah! pardon*... wiem jaka jest wola pani Starościny... *sans vôtre consentement... jamais*... (serio) Jestem Alexy Płaskowicki, mam dobra w Kurlandyi, jestem podkomorzym Jego Królewskiej Mości, i dziś jutro mam zostać kawalerem orderu białego Orła... *voilà mes letres*.. I na tej podstawie przychodzę do pana, jako do głowy rodziny, prosić o rękę jego siostry...*officiellement*... takie jest życzenie pani Starościny.

WACŁAW. Do mnie... do mnie... (na stronie.) A to miłe położenie...

PODKOMORZY. *Sans doute*... od pana to tylko zależy... pani Starościna co dzień to powtarzała.. *Et je n'en doute pas*.. przekonany jestem że pan zezwolisz...

WACŁAW. O nie...nigdy...

PODKOMORZY. *Comment?*... Panbyś nie zezwolił?....

WACŁAW. Nie, nie, są powody, dla których ...

PODKOMORZY. A te powody?

WACŁAW. Że Zofia pana nie kocha...

PODKOMORZY. Ah!.. bah!.. mylisz się pan..

WACŁAW. Jakto?

Podkomorzy. Ona mnie kocha — *je puis vous assurer*..

Wacław. To być nie może...pan jesteś w błędzie...a Zofię nie poprowadzisz pan do ołtarza... chyba po moim trupie!...

Podkomorzy. Po trupie?.. *ach! djable!*..

Wacław (z zapałem.) Tak!..musisz mię wprzód zabić...

Podkomorzy. Zabić!... (na stronie) *Ah ça*... zabić Konfederata.. czy to tak łatwo?...już próbowałem... *pas si bête*...

Scena XII.

Podkomorzy, Zofia, Wacław.

Zofia (wbiega.) Stasiu! Stasiu! udało mi się znaleźć chwilkę wolną... i biegnę do ciebie... Ty niewiesz jaką Babunia przygotowała niespodziankę dla ciebie; łańcuch z moich włosów, który sama upletła ..No?.. cóż ty mi na to?.. odpowiedzże mi... W takim razie mówi się: Dziękuję ci siostrzyczko.... ten łańcuch nigdy mnie nie opuści... Ty milczysz?..

Wacław. Ja chciałem pani... ja chciałem ci powiedzieć...

Zofia. Ja ci powiedziałam moją tajemnicę, teraz czekam twojego zwierzenia...

Wacław. Kiedy my nie sami...

Podkomorzy. *Je ne vous dérange point*..proszę mówić, ale jeżeliby przezemnie... *je sors*... (na stronie.) Przeklęte gniazdo konfederackie... *je les déteste... je les abhorre!*.. (wychodzi).

Scena XIII.

Zofia, Wacław.

Zofia. Wyszedł... teraz możesz mówić..cóż... wahasz się...

Wacław. Bez wątpienia.—Im dłużej patrzę na ciebie, tem trudniejszem staje się to zwierzenie.. Bo wszystko co miałem najdroższego... przyjaźń twoję... może utracę.

Zofia. Moję przyjaźń!.. Co to znaczy?

Wacław. O przyrzecz mi, że przebaczysz, że mię nienawidzić nie będziesz.... ale nie moja w tem wina... i jedynym moim występkiem jest.. że cię kocham...

Zofia (śmieje się.) I to występek?.. O! to ci z serca przebaczam...

Wacław. Ale gdy się dowiesz żem cię oszukiwał?..

Zofia. Oszukiwał?.. ty!.. mój brat?..

Wacław. A gdybym nim nie był?..

Zofia (odskakuje.) Co słyszę?.. I któż jesteś?

Wacław. Jego przyjaciel i towarzysz Wacław.

Zofia. O nieba!.. mój panie! to niegodziwie podobnego używać podstępu... sprawić taką radość, ażeby potem boleść tylko powiększyć...

Wacław. Jam temu nie winien... to nieszczęsna pomyłka.

Zofia. Ale jakżeż teraz dowieść.. gdy wszyscy już wiedzą...

Wacław. Ja natychmiast całą rzecz wyjaśnię, (chce odejść.)

Zofia. Czekaj pan!... co pan robisz? moja Babka tegoby nieprzeżyła. .. trzeba ją do tego przygotować...

Wacław. Żeby pan Chorąży nadszedł... ja wszystko mu doniosłem listownie... czekajmy na niego...i zachowajmy jeszcze tę tajemnicę.

Zofia. Ale ja dłużej do tego należeć nie mogę... ale co tu robić?.... gdybym choć niewiedziała tego...

Wacław. Spełnię wszystkie rozkazy pani..bylem się mógł spodziewać przebaczenia...

Zofia. Przebaczenia?.. ja pana nienawidzę!.. (Starościna wchodzi.) Moja babka!.. Więc mówiłeś Stasiu...

Wacław (cicho.) Więc pani każe...

Zofia (cicho.) Tak być musi... do powrotu pana Chorążego.

Scena XIV.

Podkomorzy, Starościna, Zofia, Wacław.

Podkomorzy. Tak jest pani.... kazano mi wyjść... *tout court*, musiałem czekać... ale ułożyłem na prędce odę... którąodczytam na wieczorze dzisiaj, *elle vous divertira sans doute*..

Starościna (do Wacława.) Przynoszę ci prezent od twojej siostry...łańcuch z jej włosów...

Zofia (cicho do Wacława). Odmów pan, odmów...

Wacław. Ja nie mogę.. ja...

Starościna. Zosiu! ty sama zawieś mu go na szyję...

Zofia. Ale... Babuniu...

Starościna. Cóż to? wszak takeś się na to cieszyła... (do Wacława) uklęknij Stasiu tu przed twoją siostrą... (Wacław klęka przed Zofią.)

Zofia (cicho do Wacława.) Pan widzisz że ja muszę... (zakłada mu łańcuch na szyję.)

Podkomorzy (patrząc przez lornetkę.) *C'est ravissant!*.. To moje dzieło... on wie o tem.... teraz jestem pewny swego... *je suis sur, de mon fait*...

Starościna. Nie podziękujesz jej?

Wacław. Niewiem jak.... moją wdzięczność okazać?..

Starościna. Pocałuj ją...

Wacław (na stronie.) A to piękna historya!..

Zofia (cicho do niego.) Zakazuję panu!.. Nieważ się!

Wacław. Ja nieśmiem...

STAROŚCINA (śmieje się.) On nieśmie!..

PODKOMORZY (na stronie.) *Ah ça!...* gdybym był na jego miejscu...

STAROŚCINA. No! odważnie!...

ZOFIA (cicho do Wacława.) Kiedy Babunia każe.. (podaje mu policzek, który ten całuje.)

STAROŚCINA. Zdaje mi się, że jakiś powóz zajechał na dziedziniec..

PODKOMORZY. *C'est une nouvelle surprise..* uwiadomiłem panią Helenę... jego narzeczoną..i właśnie przyjechała...

WACŁAW. O nieba!

ZOFIA (cicho.) Co tu robić?..

WACŁAW (cicho.) Gdyby ją przestrzedz można? (chce odchodzić.)

PODKOMORZY. *Voyez madame!.* jaki niespokojny... *oh! l'amour l'amour!..*

STAROŚCINA. Nie, nie, Stasiu! chodź tu! (przyprowadza go.)

ZOFIA. Ja pójdę do niej .. (chce odejść.)

STAROŚCINA. Zosiu! nie odchodź... (do Wacława.) Stań tu z boku.. (do Podkomorzego.) Zasłoń go pan, żeby go od razu nie ujrzała...

PODKOMORZY (staje przed Wacławem.) *Oh! oui, ce sera charmant!..*

Scena XV.

WACŁAW, PODKOMORZY, STAROŚCINA, HELENA, ZOFIA.

HELENA (wbiega.) Babuniu! Babuniu!.. Co mi mówiono? Czy to być może!..

STAROŚCINA. Co ci to jest?.. czy może ci mówiono... pomimo mego zakazu...

HELENA. Ja niewiem... ale rozbiegła się wieść po całem mieście.... a pan Podkomorzy dał mi do zrozumienia.

PODKOMORZY. A tak prawda... *quelques mots au hasard...* aby przygotować panią do radości..

HELENA. Do radości... co to znaczy?..

STAROŚCINA. Tak jest—niechcę cię dłużej trzymać w niepewności.—Bóg wrócił nam Stasia, twego narzeczonego.

HELENA. Stasia!... czy podobna?... gdzie on jest?..

STAROŚCINA. Tu koło ciebie... to on...

HELENA. On!.. (zakrywa twarz chustką i pada na krzesło.)

STAROŚCINA. Ach biedna, któżby się spodziewał?..

PODKOMORZY. *Qu'est ce donc?..* A to nic.. to wzruszenie...

WACŁAW. Trzeba ją ratować...

PODKOMORZY. Mam zawsze przy sobie flakon z solą trzeźwiącą... *à l'usage de la Marquise...* Margrabina często cierpi spazmy z zazdrości.

STAROŚCINA. Zosiu! na moim kantorku jest ocet trzeźwiący, który mi lekarz zostawił...ale ty nie znajdziesz, sama pójdę po niego (wychodzi na prawo.)

PODKOMORZY. Już nie potrzeba...już przychodzi do siebie, oczy otwiera.. *le remède est infaillible.*

Scena XVI.

WACŁAW, PODKOMORZY, HELENA, ZOFIA.

HELENA (przychodzi do siebie.) To nie on....

PODKOMORZY. Jak to — nie on?..

HELENA. To nie Stanisław!..

PODKOMORZY (do Zofii.) *Comment?..* więc to nie jest brat pani?..

ZOFIA. Ciszej!.. ciszej!.. ani słowa o tem...

PODKOMORZY. *Ah! ça.. mais c'est trop fort!..* Ja wszystko wykryję..to podstęp..*je ne souffrirai pas ça...* niech się całe miasto dowie... o tej sprawce... o tych zamysłach..

WACŁAW. Zaręczam panu, że żadnych złych zamysłów nie miałem... nie mogłem się wytłumaczyć... pan sam przez swoję nieostrożność byłeś sprawcą tej pomyłki..

PODKOMORZY. *Ach! djable!.* więc to moje było dzieło?... ja go sam przedstawił jako brata... *maladroit que je suis...* ale dlaczegóżeś mi pan zaraz nie powiedział?..*c'est a devenir fou!..*

WACŁAW. Czyż mogłem to uczynić?..

ZOFIA. Wszak miałeś pan dowód na Helence, jaki wpływ straszny taka wieść wywrzeć może...

PODKOMORZY. A więc wynajdźcie państwo jaki sposób... *mais sur le champs*, aby o wszystkiem zawiadomić panią Starościnę...*ou je m'en charge..*

HELENA. Czyżbyś pan śmiał?..

PODKOMORZY. *Bien certainement..* nie myślę dłużej zostawiać tego pana z przywilejami brata, koło panny Zofii...

ZOFIA. Mój panie! to potwarz...

WACŁAW. Mości panie! zdasz mi z tego sprawę...

PODKOMORZY (na stronie.) *Bon!..nous y voilà!.* Potrzeba mi tego było.. (głośno) *Mais pardon... mille pardons.*

HELENA. Ciszej, babunia wraca...

PODKOMORZY. Tem lepiej... (idzie w głąb.)

ZOFIA (zatrzymuje go.) Dla Boga! czy chcesz ją pan zabić...

PODKOMORZY. Nie, ale chcę, aby się prawdy dowiedziała. *C'est décidé...* zostawiam państwu dziesięć minut czasu.. a jeźli jej wszystkiego nie wykryjecie... ja sam wystąpię.. *parole d'honneur.*

Scena XVII.

WACŁAW, HELENA, STAROŚCINA, PODKOMORZY, ZOFIA.

STAROŚCINA (wchodząc.) Przepraszam cię He-

lenko...że prędzej iść nie mogę..ale lata moje.. a Bogu dzięki...już widać ratunku nie potrzeba..

Helena. Już mi lepiej Babuniu!..

Starościna (chowa flakon.) Staś mój najlepszy lekarz... ale jakaż ty jeszcze wzruszona!... on także.. i Zosia... zdaje mi się moje dzieci, że ja tu z was wszystkich najzdrowsza...

Podkomorzy (cicho do Zofii.) *Eh bien, voyez vous*... najlepsza pora wszystko jej powiedzieć..

Zofia (staje obok Starościny.) Babuniu...

Starościna. Czego chcesz moje dziecię?..

Podkomorzy. Panna Zofia chciałaby coś powiedzieć pani Starościnie—*c'est une affaire pressante*..

Zofia. Ja— nie...to Helenka.

Starościna. Zapewne coś o Stasiu ..

Helena. Tak w istocie... i pan... (wskazuje Wacława) najlepiejby mię mógł wyręczyć!..

Starościna. Mów moje dziecię... (bierze go za rękę) ale cóż to twoja ręka drży...ty się odwracasz...

Chorąży (za sceną.) „Rozstąp się ziemio" dobrze, dobrze, zastanę ich w salonie.

Wacław. Pan Chorąży!...

Zofia. Dzięki Bogu!..

Scena XVIII.

Zofia, Wacław, Starościna, Chorąży, Helena, Podkomorzy.

Chorąży (wchodzi.) Ach pani Starościno dobrodziejko... spóźniłem się nieco... a tu wszystko przygotowane widziałem do balu... goście wnet zjeżdżać się poczną... ale „rozstąp się ziemio" Bóg jeden wie, ile człowiek ma na głowie...

Starościna. Jakże wczas przybywasz panie Chorąży dobrodzieju.. pan co należysz do naszej rodziny... zastajesz nas w kłopocie...

Chorąży. Domyślam się powodu...

Starościna. Cóż to może być za powód?..

Chorąży. Oto tak zwykle... coś chcieliby powiedzieć pani Starościnie... a tu „rozstąp się ziemio" niewiedzą jak się wziąść do tego...

Starościna. To zapewne coś ważnego?..

Chorąży. Ej! dziecińswo.... to o tym liście zapewne, który mi dziś pisał wnuk pani Starościny...

Wacław. A ten list pan Chorąży czytał?..

Chorąży. Potem o tem... a jak gorąco kąpany pan porucznik... widać że Konfederat, „rozstąp się ziemio" ja lubię takich.

Wacław (na stronie.) Co to ma znaczyć?..

Chorąży. Ale ja mości panie, jestem człowiek *de moribus antiquis*, i nie lubię robić przed czasem; bo co nagle to po djable...

Starościna. Ale cóż zawierał ten list Stasia... może jaki wybryk młodości...

Chorąży. Przeciwnie!.. szlachetne poświęcenie młodzieńca, którego Bóg wynagrodzi...

Starościna. Ale ja pana nierozumiem...

Chorąży. Później o tem pomówimy... ale teraz opowiem pani dziwne zdarzenie, jakie miałem przed chwilą. „rozstąp się ziemio" daję *verbum nobile*, że o temby dzieło napisać...

Starościna. Miłosierdzie boskie niema granic. Czyż i to nie dziwne zdarzenie, że mój wnuk powrócił, a myśmy już za nim płakali...

Chorąży. To nic jeszcze w porównaniu z moim zdarzeniem...

Zofia (na stronie.) Drżę cała!..

Podkomorzy. *Eh bien!*.. i cóż to było panie Chorąży dobrodzieju... jeśli to zdarzenie interesujące... *une intrigue*.... Trembecki opisze je wierszami...i na czwartkowym obiedzie...

Chorąży. Otóż przed chwilą przyszedłem do siebie... gdzie mi wręczono ów list... o którym już więcej mówić nie będziemy... ledwiem go odczytał... a w tem „rozstąp się ziemio" wpada do mnie młodzieniec... rzuca się w moje objęcie, zaczyna mię ściskać i woła: „Panie Chorąży!.. przyjacielu!.. ojcze... widzę cię przecie... od rana czekam tutaj na ciebie... „rozstąp się ziemio" myślałem ze mię udusi...

Podkomorzy. A to był?..

Chorąży. Konfederat...

Podkomorzy (odwraca się) *Ah fi donc!*..

Chorąży. Powracający ze Stołowicz.

Starościna. Tak jak mój Staś...

Chorąży. Cudownym sposobem uszedł on z niewoli, jego towarzysze broni nawet myśleli że zginął... Bóg go ocalił.... a niczego tak nie pragnął, jak uściskać czemprędzej swoję Babkę, piękną narzeczoną i siostrzyczkę.

Starościna. Całkiem tak jak mój Staś...

Chorąży. Do mnie się więc udał, tak jak wszyscy Konfederaci którzy wracają ze Stołowicz, ale tylko aby obmyślić środek, jakby przygotować swoję Babunię do tej niespodziewanej radości...bo to „rozstąp się ziemio" takie wzruszenia mogą być szkodliwe.

Starościna. Ale sądzę, że nic łatwiejszego...

Chorąży. Bynajmniej... i w tem trudność położenia, że „rozstąp się ziemio" takie wzruszenia mogą być szkodliwe...

Starościna. Ale sądzę że nic łatwiejszego...

Chorąży. Bynajmniej... i w tem trudność położenia, że „rozstąp się ziemio" jego miejsce już było zajęte.

Wszyscy. O nieba!...

Zofia. To być nie może.

Helena. Czy podobna!..

Chorąży. W istocie jego miejsce w domu rodzicielskim było zajęte...

Podkomorzy. Ha! rozumiem... *par un imposteur.*

Chorąży (patrzy na Wacława.) Przez przyjaciela, którego kocha i który mu dwa razy życie uratował... przez przyjaciela, którego pomyłka rzuciła w objęcie rodziny... i „rozstąp się ziemio" nie może jej opuścić, bo się lęka, aby wzruszenie zanadto wielkie...

Staraścina. Ach dla Boga! panie Chorąży dokończ pan...

Chorąży. „Rozstąp się ziemio!".. jak się pani Staraścina nie uspokoi...*verbum nobile*, że słowa już nie powiem...

Helena. Ach mów pan!.. mów, bo umrę...

Chorąży. „Rozstąp się ziemio" co znowu, będziesz pani żyć dla jego szczęścia...

Helena. Więc Stanisław?.

Staraścina (podnosi się.) Mój Staś moje dziecię...

Chorąży (spokojnie.) Kiedy tak to już ani słowa nie powiem...

Staraścina (siada.) Nic, nic, już będę spokojną.

Chorąży. A, co tak, to ale...otóż Staś żyje.. widziałem go przed chwilą... a teraz masz pani dwóch synów... bo Staś powraca, ażeby połączyć Zosię z Wacławem.

Podkomorzy. *Ah ça... c'est indigne!.* to być nie może, ja mam przyrzeczenie panny Zofii....

Chorąży. „Rozstąp się ziemio" komu to nie na rękę, to będzie miał ze mną do czynienia...

Podkomorzy (na stronie.) Teraz ten znowu zaczyna... *mais c'est un casse-tête.. que faire?...* (głośno) *ach! pardon, pardon!..*

Chorąży. He! „rozstąp się ziemio" z tymi szermierzami piórowymi i językowymi, brzęknij tylko demeszką, to zaraz: pardon woła! (zakrywa sobie usta.) A! zapomniałem: *pacta conventa.*

Staraścina. Więc ujrzę go wkrótce?..

Chorąży. Kazałem mu wyjść w kwadrans po mnie, więc sądzę, że już musi być w drodze; za chwilę go ujrzymy... ujrzymy naszego Konfederata...

Podkomorzy (pst.) Znowu Konfederata... *c'en est de trop...* cóż robić... *tout est perdu...* żal mi za moją Margrabiną...gdyby ona mi przebaczyła.. *cette chère Marquise...*

Helena. Słyszę stąpanie w przedpokoju... To on... (otwierają się drzwi, wbiega Stanisław i rzuca się do nóg Staraściny.)

Chorąży. „Rozstąp się ziemio" oto go macie...

Staraścina. Mój Staś!.. moje dziecię!

Zofia. } Mój brat!..
Wacław. }

Staraścina. Bóg wysłuchał prośby moje!.... jam zawsze mówiła że on wróci...

Scena XIX.

Ciż, goście i Margrabina.

Chorąży. „Rozstąp się ziemio" dziś dzień szczęśliwy, Bóg łaskaw bo i gości mamy: „gość w dom Bóg w dom.

(Wszyscy witają się z gośćmi.)

Podkomorzy (na stronie spostrzega Margrabinę.) *Que vois-je?...* Margrabina?... przyjechała do Wilna.... *si je pouvais encore....* ale ona zawsze przebacza!

Staraścina (witając Margrabinę.) Ta niespodzianka, milsza nad wyraz wszelki, że pani Margrabina chcesz dzielić naszę radość...

Margrabina. Przed godziną przyjechałam z Warszawy, a ufając w dobroć pani Staraściny, poszłam za namową pani Stolnikowej; choć niezaproszona, aby powinszować pani powrotu syna i być świadkiem zaręczyn jej córki.

Chorąży. I podwójne będą zaręczyny, pani Margrabino dobrodziejko „rozstąp się ziemio" aż miło patrzeć na naszych dwóch narzeczonych ... Konfederatów...

Margrabina. Konfederatów!..

Chorąży: Nieinaczej!.. oto pierwsza para (pokazuje Stanisława i Helenę) a to druga (pokazuje Wacława i Zofię.)

Margrabina. Jakto?.. więc to narzeczony panny Zofii? ja sądziłam że...

Chorąży. Że pan Podkomorzy „rozstąp się ziemio" kiedy to... (śmieje się) Konfederat powrócił...

Podkomorzy (który się zbliżył do Margrabiny.) *Comment*, pani mi nie ufałaś?.. *vous m'avez soupçonné.*

Margrabina. A, panie Podkomorzy?... (grozi mu wachlarzem) ja wiem wszystko...

Podkomorzy. *Ah! chère Marquise*—pani nie będziesz okrutną dla niewolnika twego.

Margrabina. Dla niewolnika, który chciał skruszyć swoje kajdany — *n'est ce pas...*

Podkomorzy. *Une faiblesse et rien de plus...*

Margrabina. Ten raz jeszcze przebaczam.

Podkomorzy (całuje jej rękę.) Przebaczasz!.. *vie de ma vie.... je suis toujours à vos pieds!* (klęka przed Margrabiną.)

Chorąży. Brawo! „rozstąp się ziemio" otóż mamy i trzecią parę.

POLONEZ.

na nutę *„Podług starego zwyczaju."*

Wacław do Stanisława.

Towarzysze różnej doli
Co raduje i co boli
Wiernie dzieliliśmy wzajem,
Za domowym tęskniąc rajem —

Dziś i po rodzinnej błoni
Idźmy dalej—tak—dłoń w dłoni
Silni zgodą — w pracy żwawi,
A Bóg nam pobłogosławi.
} bis i chór

Podkomorzy do Margrabiny.

Kosza dostał Podkomorzy.
Margrabino to źle wróży!
Ten młokos junackiej miny
Mnie odsadził od dziewczyny.
Ha! już takie wiatry wieją!..
Podkomorzy z swą nadzieją
W kąd iść musi rad czy nierad,
Kiedy wrócił Konfederat.
} bis i chór

POLSKA W OBRAZACH.

Kościół św. Floryana. W końcu XIIgo wieku, Gedeon biskup krak. rozpoczął budowę tego kościoła ku czci zwłok św. Floryana, przesłanych z Rzymu na prośby Kazimierza Sprawiedliwego, przez papieża Lucyusza IIIgo, za opiekuna polskiej ziemi. Gdy zaś około połowy XVIgo wieku w chwili pożaru Kleparza, św. Floryan miał się pojawić w obłoku i wraz niszczący ogień zagasł, lud polski uważa go i czci odtąd za szczególniejszego patrona od ognia. Kościół ten jednakże dopiero z początkiem XIIIgo wieku ukończony, i przez historyka Kadlubka ówczesnego bisk. krak. poświęcony został. Przy założeniu tej świątyni, król Kazimierz W. utworzył przy nim kolegiatę i dobrami wyposażył, do czego przyczynił się potem i Władysław Jagiełło. Później, w różnych czasach pożar niszczył ten kościół do trzeciego razu, tak, że po ostatnim ogniu ks. proboszcz Krzanowski odbudował go prawie całkowicie; przyczem styl starożytny budowy jego, zastąpiony został nowszym i *zepsutym.*—Tu w kaplicy św. Anny jest ołtarz św. Jana Chrzciciela, prześlicznej drewnianej snycerskiej roboty Wita Stwosza, składający się z grupy czterech osób i dwu bocznych skrzydeł, z których każde przedstawia dwa obrazy w płaskorzeźbie; i tak obraz górny lewego skrzydła wyobrażą św. Jana każącego na puszczy, pomiędzy słuchaczami jest i Jezus Chrystus. Dolny przedstawia chrzest w rzece Jordanu. W skrzydle prawem obraz górny przedstawia ucztę Heroda; dolny zaś ścięcie św. Jana.—W tych grupach postaci zajmujących są dwa popiersia, które znawcy uważają za portret Wita Stwosza i jego syna. Z czterech bardzo ładnych obrazów olejnych na drzewie, *starej niemieckiej szkoły*, zawieszonych na ścianach kościoła, dwa przedstawiają wydarzenia z życia św. Jana Ewanielisty, trzeci wieczerzę Pańską, a czwarty Jana w Oleju. W stalach są obrazy malarza Janowskiego Krakowianina—na filarze: obraz św. Jana Kantego, pęzla Czechowicza, w zakrystyi portret, przedstawiający rysy prawdziwe Stan. Sokołowskiego, kapelana króla Batorego, zwanego *filozofem chrześciańskim.*—W grobach tego kościoła spoczywają popioły słynnych akademików: J. Rodzkiego, Popenkowicza, Cynerskiego a właściwie Popiołka żyjących i zmarłych w przeciągu XVIIgo wieku.

Kościół ŚŚ. Szymona i Judy z klasztorem Sióstr Miłosierdzia, wystawiony w końcu XVIgo wieku i przez króla Batorego wyposażony, obejmował szpital dla *zapowietrzonych.*— Później pożarem po dwakroć niszczony, był z jałmużn odbudowany—aż wreszcie przed laty 50 został sprzedany, i kościołek na szpichlerz a domostwo na szynk obrócone. W r. 1859 nabył go ks. biskup Łętowski, kazał naprawić i odnowić kościołek, dom podniósł na piętro, ogród murem obwiódł i oddał go na nowicyat Siostrom Miłosierdzia. Kościołek ŚŚ. Szymona i Judy zamknięty jest dla publiczności.

Kościół Przemienienia Pańskiego z klasztorem XX. Pijarów, wystawiony został w połowie XVIII wieku w *stylu nowym* ze składek, do których znacznie się przyczyniła kasztelanowa krakowska Elżbieta z książąt Lubomirskich Sieniawska. Wnętrze jego miłe, zdobią obrazy pęzla samych Krakowianów, i tak: w wielkim ołtarzu jest obraz *Przemienienia*, malowany alfresko przed laty kilkunastu przez Wł. Łuszczkiewicza. W bocznych ołtarzach: obraz Matki Boskiej z widokiem Krakowa ówczesnego, zdjęcie z Krzyża, obraz św. Antoniego, św. Anny, św. Jana Nepomucena, Czechowicza. Inne jeszcze obrazy Radwańskiego. — Pod wierzchnim kościołem jest drugi spodni, tej samej prawie wielkości co i wierzchni, z obrazem Chrystusa w Ogrojcu. Schodzi się doń po 24 stopniach marmurowych, naśladujących Rzymskie skalia, gdzie przechowane są relikwie i cząstka Krzyża świętego.

Kościół św. Marka. Zbudowany w stylu gotyckim, założony został w połowie XIII wieku przez króla Bolesława Wstydliwego, dla zakonu reguły św Augustyna, przez niego do kraju sprowadzonych, a od tegoż kościoła Markami u nas zwanych. — Z początkiem XIXgo wieku i po wygaśnięciu pierwotnego zakonu, oddany został wraz z klasztorem księżom Emerytom, wysłużonym w diecezyi krakowskiej. W wielkim ołtarzu jest tu krucyfiks, który jak niesie podanie, przemówić miał do błogosławionego Michała księcia litews. Gedrojca, zakonnika tutejszego, w końcu XVgo wieku zmarłego, i tu obok tegoż ołtarza w grobowcu spoczywającego. Na ścianie kościoła jest wielki obraz z początku XVIIgo wieku, przedstawiający *Ukrzyżowanie.*

Kościół św. Kazimierza z klasztorem OO. Reformatów, przerobiony z domu mieszkalnego Warzyckiego starosty krakowskiego, który ofiarował go temu zakonowi po spaleniu przez Szwedów ich dawnego klasztoru i kościoła w połowie XVIIgo wieku,— a Szembek Fran. kasztelan kamieniecki przerobił go na klasztór, i kościół ten przy nim wybudował. Kościół ten zgodnie z przepisami reguły, nie posiada bogactw ani arcydzieł— ale za to mile go zaleca czystość i spokój, pobudzający do modlitwy i rozmyślań.— W dziedzińcu murem obwiedzionym naprzeciw kościoła, pod starożytnych lip cieniem, jest *droga Kalwaryjska* z malowaniami Stachowicza. — W ołtarzach kościoła są obrazy pęzla tegoż Krakowiaka, przedstawiające: św. Trójcę, św. Katarzynę, Boże narodzenie, Trzech króli, św. Franciszka i św. Antoniego. — Ściany kurytarzy klasztornych zdobią obrazy z dziejów zakonu; zaś w górnych kurytarzach na piętrze jest kaplica z obrazem w ołtarzu Chrystusa i Matki N.; od roku 1707 policzonym do cudownych z powodu, że miał ustnie przepowiedzieć powietrze w Krakowie.

Kościół św. Jana Chrzciciela z klasztorem zakonnic ofiarowania Matki Zbawiciela, reguły św. Eufemii. Zakon ten powstały w Krakowie w początkach XVIIgo wieku, a którego założycielką była w celu udzielenia nauki ubogiem dziewczętom, Zofia z Maciejowskich Czeska; pierwsze prace swe rozpoczął na ulicy Szpitalnej, w tak zwanym domu *Panieńskim,* dopiero w wieku XVIIIym otrzymawszy w darze od Jana Grabiańskiego 40 tysięcy złp., panny zakonne dokupiły dwie kamienice, obok odstąpionego *im* kościoła św. Jana, i na klasztór przerobiły.— W wielkim ołtarzu tego kościołka, przechowany jest od pięciu wieków obraz Matki Boskiej, wielą cudami wsławiony; nad wnijściem zaś do zakrystyi jest portret założycielki tego pożytecznego dla miasta zakładu, z wzorową dokładnością podziśdzień utrzymywanego i prowadzonego, a o którym to, jak i o konwikcie PP. Wizytek, powiemy obszerniej nieco później, gdy w opisie naszym przyjdzie kolej na szkoły krakowskie i zakłady naukowe.

Kościół św. Tomasza. Na miejscu gdzie stał niegdyś zbór Aryański, zburzony przez lud r. 1591, wystawiono ze składek kościołek ten i klasztór dla XX. Karmelitów. Opuszczony przez nich w końcu XVIIIgo wieku, oddano *Siostrom Szpitalném* św. Ducha, mieszkającym poprzednio w klasztorze obok kościoła pod tem wezwaniem.

Dziś klasztór ten utrzymuje szkołę żeńską niższą.

Kościół św. Krzyża. Wystawiony przez Fulkona biskupa krak. w wieku XIIym, w poważnym stylu gotyckim. W wnętrzu jego godnemi są uwagi: ślędkne sklepienie, wspierające się na środku na jednym tylko słupie kamiennym i starożytna chrzcielnica, odlana w Krakowie w początkach XVIgo wieku z pięknemi płazkorzeźbami, przedstawiającemi sceny z pisma świętego. Czystość i porządek, zalecającemi są dziś także ozdobami miłego wnętrza tegoż kościoła.

Kościół św. Teresy z klasztorem PP. Karmelitanék bosych, wymurowany przez Jana Szembeka, kanclerza W. koron. i żony jego Ewy z Leszczyńskich. Tu w wielkim ołtarzu jest piękny obraz św. Teresy z połowy XVIIgo wieku. W kościele tym przechowane są ciała trzech osób zmarłych od pareset lat niebalsamowane, a jednak nie podlegają wcale zepsuciu— i tak pierwsze: w pierwszej połowie XVIIgo wieku zmarłej, świętobliwej fundatorki zakonu Karmelitanek w Krakowie, Konstancyi Beaty z Myszkowskich Bużeńskiej— drugie Maryanny, w zakonie Teresy Marchockiej, której ciało zakonnice przywiozły z sobą z Warszawy przed 40 kilku laty. Tej niewieście pobożnej przypisywano za życia ducha proroczego, a po śmierci przy ciele jej, wiele łask doświadczano— trzecie, ciało błogosławionego Michała Karmelity, zmarłego w Krakowie 1641 r.— W zakrystyi tutejszej jest pięknie wyrobiona monstrancya i relikwiarzyk z karteczką, na której jak niesie podanie, mają być napisane ręką świętej Teresy słowa: *Jesus amor noster* — zaś pomiędzy mnogiemi bardzo pięknemi igłą odrabianemi ubiorami kapłańskiemi, jest ornat z białego atłasu, wyszyty pellami przez Maryę Lészczyńską.

Kościół Niepokalanego poczęcia P. Maryi z klasztorem Sióstr Miłosierdzia. Na tem miejscu stał najprzód pierwszy w Krakowie zbór ewangielicki, wystawiony przez Jana Bonara w połowie XVIgo wieku. W początkach zaś XVIIgo wieku, Wawrzeniec Justimonti wybudował tu kościół i klasztór z drzewa, dla sprowadzonych OO. Karmelitów bosych— zaś około połowy tegoż wieku, powstał ze składek podziśdzień stojący kościół, pięknej budowy, z ozdobnemi z czarnego marmuru ołtarzami, a po przeniesieniu zakonu Karmelitów do św. Michała, kościół ten i klasztór oddano Siostrom Miłosierdzia w końcu XVIIIgo wieku, gdzie dotąd pełnią one swe obowiązki z anielską cierpliwością i gorliwością, pielęgnując do roku tysiące chorych i sierót, o czem obszerniejsze i dokładniejsze wieści otrzymają wkrótce Czytelniczki nasze za koleją, w opisie *miłosiernych zakładów* Krakowa.

Kościół św. Mikołaja. Miał on należeć najprzód do OO. Benedyktynów z Tyńca; oddany im w połowie XIgo wieku przez króla Kazimierza I, którzy później odstąpili go akademii. Na cmentarzu stoi tu kolumna z kamienia, ozdobiona rzeźbą starożytną— sama zaś świątynia utraciła wiele z swych

ozdób starożytnych w mnogich pożarach, jakim wiele razy podlegała; to w czasie oblężenia miasta przez Szwedów, to przez Moskali,— pozostała tylko chrzcielnica szpizowa w kształcie kielicha z połowy XVIgo wieku, i zawieszony przy wchodzie olbrzymiej wielkości obraz starożytny, przedstawiający Matkę N. pomiędzy św. Stanisławem i Mikołajem, i pięć nagrobków akademików krakowskich.

Niektóre szczegóły z życia i listy

WŁADYSŁAWA SYROKOMLI

CZYLI

LUDWIKA KONDRATOWICZA.

Kondratowicz urodził się w ubogiej szlacheckiej rodzinie w gubernii Mińskiej, powiecie Słuckim na Polesiu, w majątku Smalnowie d. 17 września 1822 r. Pierwsze nauki odbył w szkole powiatowej nieświeżkiej, utrzymywanej przez XX. Dominikanów, gdzie słuchając wybornego wykładu literatury Szymona Czarnieckiego, od dziecka nabrał już ku niej zamiłowania. Od r. 1836 – 1842 uzupełniał dalsze kształcenie się w naukach rozmaitemi środkami, na jakie tylko mierny stan funduszów rodzicielskich dozwalał. W r. 1843 pracował jako bióralista w Nieświeżu, w głównym zarządzie dóbr ks. Wittgensteina, gdzie otoczony staremi zabytkami świetnego domu Radziwiłłów, zamiłował się w historyi i starożytnościach krajowych. W kwietniu w r. 1844 ożeniony, przeniósł się na stały pobyt do majątku Załucza, nieopodal od miasteczka Mira i tu dzielił swój czas pomiędzy gospodarkę a literaturę, w której już jako pisarz począł występować z powodzeniem. Był współpracownikiem Athenaeum, Pamiętnika naukowo-literackiego itd. W r. 1852 dotknięty stratą trójga dzieci, opuścił Załucze, przeniósł się do Wilna, w okolicach którego dzierżawi małą wioskę Borejkowszczyznę.

Resztę uzupełniają listy jego.

I.

Zacny Panie!

Niegodziwie wypłacam się za nieocenioną Twą dobroć, gdy listowi Twojemu daję leżeć bez odpowiedzi przez trzy miesiące. Podróże, praca, niezdrowie, nadzieja zawiedziona że Was odwiedzę, przykre wrażenia, jakie się od kiepskiego świata odbierały— oto przyczyna, dla której moi dobrzy korespondenci musieli tęsknić tak długo za mojemi listy. Teraz za to wynagrodzę sobie dobrowolnie zaniedbaną przyjemność, a Wam, zacny Panie, aż do uprzykrzenia gadatliwe listy posyłać będę. A naprzód poznajomić nam się lepiej wypada.

Wielkie serce, złoty humor, przygody życia Twojego: to wszystko było mi już znane nieco. Teraz w Mińsku poznałem się z Dybowskim, agronomem, dobrym Twoim znajomym, który uprzyjemniał mi cały wieczór opowiadaniem o Tobie, Twej małżonce, niedawnej przygodzie Twej itd. Do tylu danych, dodawszy mój instynkt poetycki, cóż za dziw, że Was poznam w gromadzie tysiąca ludzi. Pozostaje mi teraz zaspokoić Twoję chęć dowiedzenia się o mnie, moim domu, dziatwie. — Oto urodziłem się w r. 1822, odbyłem wychowanie w szkołach prowincyonalnych, potem wałęsałem się po drodze żywota lat kilka; potem się w roku 1844 ożeniłem; jednocześnie wziąłem w rękę to oto pióro (szczęście moje... zgubę moją!) i osiadłem stale na wsi, dzierżawiąc od Xcia Wittgensteina Załucze. W przeciągu tych lat ośmiu, Bóg dobry dał mi napisać z dziesiątek tomów, udarować trojgiem dzieci i 350 rublami srebrnemi czystego zysku z honorariów księgarskich, które składają cały mój majątek; bo reszta mych kapitałów w pracy, nadziei, gruszkach na wierzbie itp. zabezpieczeniach, w tej chwili nie jest do zrealizowania na gotowiznę. Żyjemy w ciszy, z książkami, kwiatami, dziatwą, z dobremi ludźmi i ze świętą golizną, którą pojmuję z jej wdzięcznej poetycznej strony tak dalece, że ile razy fortuna drogą sukcesyi po wujaszku, lub sowitszego honorarium błyśnie mi przyjaźniej w oczy, staram się korzystać z jej darów zawzięcie, aż znów wrócę do mojego normalnego stanu finansów,— do zera, które jest figurą globu, symbolem wieczności, aureolą mojego oblicza, czarodziejskiem kołem (circulus vitiosus), w którego środku stoję bezpieczen od pokus: pychy, egoizmu, lenistwa. Z konieczności tedy jestem cnotliwym, lubo niektóre grzeszki, a przedewszystkiem święte lenistwo, bardzo się ponętnie do mnie uśmiechają. Nieraz wyobrażam sobie, że jestem wielkim panem; nic nie robię, jeno leżąc pod cieniem klonu z hawańskiem cygarem, czytam od poczty do poczty gazety, żurnale, romanse; a jeżeli raczę pióro wziąść do ręki, to tylko dla pisania miłych dla serca, przyjaznych listów... (o wtedy miałbyś Pan co tydzień list odemnie) tylko dla wylewania na papier poetyckich pomysłów. Takie to marzenia nieraz się do mnie wdzięczą, ale nic z tego... wiem, czyje to figle.. Spiriantus! i za dykcyonarz łaciński i do pracy, a duch kusiciel znika. Ale wracam do dalszego kreślenia obrazu mojego żywota. Żona moja, kilka laty odemnie młodsza, z całą rezygnacyą znosi swą godność żony poety, i w dobrej wierze upaja się dymkiem chwały swojego mężula.— Wprawdzie wymyka się jak może, ilekroć z jakim gotowym utworem staję dla odczytania go, ale raz złapana, gotowa cierpliwie

wysłuchać, a nawet sama deklamować moje gawędy; tego tylko w głowie pomieścić nie może, dla czego pisarz tak wzięty, tak pochwalony, tak małe bierze honoraria? Trudna na to odpowiedź . słusznie czy niesłusznie, trzeba jęczeć na chciwość nakładców, bo inaczej we własnym domu zachwieje się wiara w potęgę mojego talentu. Dalszemi personażami naszej rodziny są: córka Marynia, panna lat 4 i pół, dobrze już składająca sylaby, syn Władysław 3-letni kawaler, rokujący, iż z laty będzie ozdobą Mirskich jarmarków dla zamiłowania koni, psów, biczów— a naostatek półroczne niemowlę Wiktorya, wzór łagodności, ciszy i słodyczy charakteru. Otóż wśród tych osób rozegrywa się dramat mojego życia. Rzecz dzieje się na wsi, w moim gabinecie do pracy, albo ogródku kwiatowym, na drugim planie widać kuchnią, z której wrzaski przeszkadzają mi pracować i marzyć— stodołę, co mi nie daje chleba — i ojciec Niemen, pasterz mnogich łodzi, którego krzyształowa fala niewyczerpanie udziela się do herbaty, co jej taką moc pochłaniam. Słowiki Nadniemeńskie z towarzyszeniem chrapliwego chruściela śpiewają mi w antraktach. Otóż ze wszystkiemi dekoracyami teatr, gdzie się moja drama odegrywa. Kurtyna się zwija.

Sza!! uroczyste milczenie...
Patrzajcie zdumione ludy!
Oto poeta na scenie.
Zgarbiony, blady i chudy —
Ubrany w kapotę starą,
Zwolennik myśli i ducha —
Pióro mu sterczy z za ucha,
W ustach groszowe cygaro,
Ręce krzyżuje u łona,
Pierś atramentem zbroczona;
Skinął i stanął jak wryty,
Wzniosła się orla źrenica,
Mierzy niebieskie błękity,
Gapi się w tarczy księżyca.—
Jak Hamlet spojrzał ukosem,
Śmieje się, zżyma się, sroży,
Sza... coś zamruczał pod nosem
O! arcydzieło utworzy!
Bije myślami śmiałemi
Szturm do nieba, do ziemi.
Cóż to, dla czego twarz młoda
W fałdy gniewliwe się zbiera?
Rymu skalista przegroda
Wstrzymała pęd bohatera...
Chce mówić i głos podnosi,
Lecz mu coś więźnie we krtani,
Wieszcz się z końcówką tormosi...
Plaudite cives Romani!

Załucze dnia 4/16 lipca 1851 r. *Syrokolma.*

II.

Serdecznie dziękuję za miły list z d. 12 b. m., który temi dniami otrzymałem przez księgarnię Zawadzkiego. Istotnie, adresowanie na jednę z księgarń wileńskich ułatwi zawsze dojście listu.

Dziękuję za przesłanie biografowi paryzkiemu listu mojego do drogiej mi pamięci Augusta; nie pamiętam, co i kiedy doń pisałem o szczegółach mojego życia, ale nie znając osobiście, takem dobrze znał mojego szanownego korespondenta, iż pewien jestem, że przed nim musiał otworzyć całą duszę; — list więc ów będzie dobrym materyałem. Od owego czasu (około czterech lat) w biednem tem życiu zaszły niewielkie ale stanowcze zmiany. Dotknięty stratą trojga dzieci, które w jednym tygodniu pomarły, porzuciłem r. 1853 Załucze, zkąd pisywałem do państwa, a którego widok rozraniał co moment zbolałe serce i przeniosłem się zrazu do Wilna, potem o 2 mile od stolicy Litwy, do małej dzierżawy; a tak mieszkając wpół na wsi, wpół w mieście, bojuję z życiem i jego materyalnemi potrzebami. Zarzuty czynione mi przez gazeciarzy warszawskich, że pracuję pospiesznie i drukuję wiele, są w znacznej części sprawiedliwe; ale położenie moje, wkładające święty obowiązek utrzymywania trzech domów rodzinnych, znagla mnie do pospiechu. Rodzice moi skutkiem niegodziwości zarządu dóbr Wittgensteina, przyszli do zupełnego ubóstwa; zamężna siostra moja otoczona dziatwą, także wymaga pomocy; ja sam temu podoływać muszę, a z natury jestem bezładnio nieumiejący obchodzić się z groszem; a tu na Litwie skutkiem kilkoletnich nieurodzajów taka drożyzna, że trudno sobie dać radę. Muszę jak galernik, przykuty do taczki drukarskiej, pracować pospiesznie; nie mogę jak Horacyusz po dziesięć lat wygładzać mych utworów, bo toby znaczyło skazać na śmierć z głodu 11 osób mojej rodziny. Dosyć o tem. —

Słyszałem już o atakach Przeglądu Poznańskiego. Co począć? to już kwestya zasad, których ani redakcya, ani ja nie zmienimy. Nie zostanę nigdy zwolennikiem pietystyczno-arystokratycznych opinii; cieszę się przynajmniej, że ludzie co na mnie napadają, są ludzie światli i dobrej wiary; że zatem ataki muszą sumiennie pochodzić z ich przekonania, nie jak w Warszawie, gdzie polemika dziennikarska oparta na myrmidońskich punktach wyjścia, człowiekowi, co jeno Bogu duszę winien, zadaje dotkliwe ciosy. Bóg z nimi! Artykuły w Gazecie Poznańskiej czytuję niekiedy, bo Gazeta lubo straszliwie cięta przez cenzurę, do nas dochodzi. Mamy w tym roku zbytek dawniej niedozwolony, mamy Czas Krakowski, Nowiny Lwowskie, a do mnie prze-

krada się czasem **Szkółka niedzielna** której mi poczciwy Żupański dostarcza.

Miły symptomat objawia się tutaj; to powszechne zajęcie, jakie literatura obudza. W Wilnie mnoży się liczba księgarń, kilka drukarń w ciągłej pracy, piszący nie umierają z głodu w literalnem znaczeniu wyrazu; szkoda tylko, że nas tak mało, że koterye i koteryjki rozrywają nasze szczupłe kółko. O biedna naturo polska!—kiedyż duch scysyi przestanie bruździć w twej pięknej duszy!

Dziękuję za słówko współczucia o moich pieśniach; nie wątpię, że są szczere te wyrazy; nie wątpię, że się rozumiemy z Panią, bo naszym wspólnym tłumaczem jest — cierpienie.

Szczęść Boże w zacnym trudzie, dodawaj sił tak pożytecznie na wspólne dobro obracanych.

Cześć najwyższą, przychylność najżyczliwszą proszę przyjąć od

Wł. Syrokomli.

Borejkowszczyzna pod Wilnem 1851 r.

(Z Tyg. Pozn.)

RÓŻNE RZECZY.

Poświęcenie Krzyża na kościele św. Wojciecha.

Kościół św. Wojciecha w Krakowie w rynku stojący jeden z najstarożytniejszych — bo jak podanie niesie, założony jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego na miejscu, gdzie św. Wojciech nauczał wiary Chrystusowej ówczesnych Słowian, i na gruzach pogańskiej bóżnicy; takiemu uległ już przez czas nadwątleniu, że bliską ruiną, zwłaszcza dach i całe sklepienie były zagrożone.— Komisya budownicza do rewizyi przedzielona, uznała potrzebę rychłej naprawy; a że świątynia ta nie posiada własnych funduszów, rozpisano zatem składkę, którą zajęli się szanowni duchowni i obywatele miejscowi; jakoż niedługo potrzeba było pukać do serc Krakowian, gotowych zawsze do wszelkich ofiar, gdzie idzie o dobro lub rzecz publiczno-narodową; bo zaledwo miesiąc upłynął od ogłoszenia składki, a już główniejsze i pilniejsze poczyniono naprawy i nowa całkiem, miejsce zniszczonej i upadkiem grożącej zajęła sygnaturka, na której wznosi się godło owej przed wieki zaprowadzonej tu wiary— *Krzyż!..* i ów to krzyż w dniu 7 b. m. uroczyście przy licznie zgromadzonej publiczności, w asystencyi duchowieństwa i cechów, przed zaciągnieniem go na dawne miejsce, poświęcono.—Ksiądz Waleryan Serwatowski z trybuny urządzonej przed kościołkiem na rynku, acz w krótkich, ale donośnych słowach przemówił do obecnych, i stósownie do okoliczności przedstawił do naśladowania krzyż, co pierwszym promieniem wiary zajaśniawszy z tej tu świątyni, rozniósł światło na całą ziemię naszą, i był nam później ciągłym już przewodnikiem i pochodnią w różnych kolejach życia domowego i publicznego. — Ztąd więc mowca zachęcał i nas do postępowania dalej na tejże drodze, z ufnością starych przodków naszych, i wiarą niezachwianą w toż godło zbawienia i *zmartwychpowstania!!...*

Król kurkowy.— Miejsce, gdzie niegdyś szkoła strzelecka w Krakowie swoje ćwiczenia odbywała, nazywało się *Celstat* czyli strzelnica, a znajdowała się na przedmieściu za murami miasta aż do roku 1593, później przeniesioną została do furtki Mikołajskiej, gdzie do kurka strzelano. — Zygmunt August najmocniej się zajmował szkołą strzelecką, a zachęcając rajców krakowskich do ćwiczeń mieszczan w strzelaniu do celu, przesłał im pismo zalecające, aby najlepiej trafiającym wyznaczyć niewielką jaką nagrodę ku współubieganiu się wzajemnemu. Ztąd powstał ów sławny *Kurek*, a jest to kogut srebrny *) do którego w dniu przeznaczonym na obór króla do dziś strzelają; kto strąci całkowicie kurka, ten okrzyknięty jest na rok cały królem, **) a kurek aż do oboru nowego, pozostaje jako symbol godności w mieszkaniu króla.— Dawnemi czasy zwyczaj ten miał pewną doniosłość choćby ztąd: że miasta nasze na częste nieprzyjaciół napady narażane, wyrabiały u siebie celnych strzelców, zdolnych do bronienia w razie danym murów, bram i baszt, i nierzadko wielkie przysługi zagrożonym przynosili grodom; dziś w Szwajcaryi i Tyrolu, Celstaty mają jeszcze swoje wielkie znaczenie. U nas zaś, jest to już tylko zabawką, a i dość kosztowną zabawką;—bo ów król najczęściej naprzód obmyślony, nie koniecznie potrzebuje już mieć wprawne oko i być najcelniejszym strzelcem, ale posiadać tylko hojną rękę gwoli godnego uraczenia nowych poddanych, którzy też okrzyków, salw, radości temu do roku panującemu swemu, nie szczędzą także. — Niegdyś król kurkowy wolny bywał od cła i akcyzy miejskiej, dziś już nie przysługa mu inna prerogatywa, krom tytułu i prawa umieszczenia swego portretu w sali strzeleckiej, w której szereg konterfektów wszystkich od najdawniejszych lat aż po dziś królów kurkowych widzieć można.— W niedzielę tedy, tojest dnia 6 b. m. po odprawionym sutym bankiecie w ogrodzie strzeleckim, gdzie wstęp był wolny każdemu, o godzinie 10 wieczór przy chucznej muzyce i jarzących pochodniach, powiewających białych z szafirem i amarantem chorągiewkach i nieustających wiwatach, mnogie tłumy marszem tryumfalnym odprowadzały nowego króla kurkowego przez planty, Floryańską ulicę i rynek do domu, a poważna brama Floryańska rysując się na ciemno-gwiaździstym tle nocy, przyglądała się z jednego końca ulicy, jak prababka z cierpliwem pobłażaniem tej prawnucząt swawoli . . . gdy z drugiego w górze, wprost krzyżów i wieżyc maryackich księżyc zawieszony nad miastem, z zwykłą mu jasną i srebrzystą rzewnością, zdawał się spoglądać litośnie na ten przedrzeźniający mu odblask pochodni, i na jednę z owych komedyek, tak koniecznie jak powietrze, potrzebnych do życia dzisiejszemu pokoleniu! ów księżyc dumający, co pod stopami jego przesunęło się tędy kilkanaście wieków, a wśród nich pochody wjeżdżających królów na tron Piastów i Jagiellonów, zwycięzkich hetmanów i wybawców narodu!. dziś patrzeć zmuszony nieborak na tego

---

*) Wojciech Bartynowski kupiec i obywatel krakowski, był w dawnych czasach przed rozbiorem kraju członkiem szkoły strzeleckiej, i jemu się należy ta zasługa, że przechował do dni naszych owego sławnego kurka (koguta srebrnego).

(Z rękopisów A. Grabowskiego.)

**) Znana jest powszechnie pieśń braci kurkowych sięgająca czasów Zygmuntowskich:

A dalejże kozernicy a)
Krzeszcie kurki u rusznicy
Który postrzeli koguta,
Temu zabrzmi wdzięczna nuta
A kto kurka zbije?.
Wiwat król! niech żyje!..

---

a) Kozernicy, czyli lekka strzelba.

szopkowego króla z okrzykami wiedzionego w stare mury grodu, w istocie zaś swe łzawe oko zapuszczać się zdawał gdzieś daleko, w owe strony, gdzie cichy a wielki i nieustający odbywa się dramat!........

Z dniem 9 lipca skończyły się roczne popisy naukowe pięciu klas *Wzorowej szkoły żeńskiej* w klasztorze św. Jana, z zadowoleniem obecnych Przełożonych, a radością uczennic, z których wiele otrzymało zasłużone przez pilność i pracę z rąk Wgo Scholastyka ks. kanonika Rozwadowskiego nagrody.— Oprócz nauki języków: francuzkiego, niemieckiego, jeografii, rachunków itd., obok starannie uprawianej i udzielanej historyi krajowej, literatury polskiej, i historyi powszechnej z szczęśliwie zastósowanym krytycznym poglądem, na główne strony i cel każdego z tych przedmiotów naukowych, — obok pięknych a nawet jenialnych pod pewnemi względami rysunków, udzielanych tu przez siostrę zakonną, oglądaliśmy też umiejętnie i starannie wykończone prace igiełkowe i drutowe, tojest koszulki płócienne dobrze uszyte i odstębnowane— hafty białe i pończoszki ze wszelkiemi należnemi im warunkami odrobione.— Na popis klasy ostatniej tojest 6tej, tak zwane *Preparando*, którego głównym przedmiotem jest wyższa Pedagogika, a głównem zadaniem douczanie czyli kształcenie na nauczycielki, obce osoby nie miały wolnego wstępu;— słyszeliśmy jednakże, iż ten mimo surowej ścisłości z jaką się zwykł odbywać, jest to bowiem jakby *egzamin dojrzałości* w edukacyi kobiecej, miał także wypaść w ogóle zalecająco i pomyślnie.

Pewien margrabia włoski, więzień Szpielbergu współczesny Silvia Pellico, po upłynionych latach kary opuszczając Szpielberg, udał się do pomieszkania dozorcy więzienia, ażeby wynurzyć mu wdzięczność za niejedną doznaną ulgę i względy w przykrem swem położeniu przez ludzkość tego poczciwego, acz prostodusznego człowieka. Przy pożegnaniu margrabia zapytał uprzejmie, czém mógłby mu się odwdzięczyć?—Mam córkę siedmioletnią, a najgoretszem życzeniem mojem jest, żeby jej dać jak najlepsze wychowanie i edukacyę—odpowiedział szczerze dozorca więzienia. Umieść ją pan na mój rachunek w najpierwszem zakładzie wychowawczym twego kraju, odrzekł margrabia, na cały kurs kompletnej edukacyi.— Jak uradzili, tak się też stało.

W dziesięć lat później, margrabia podróżując po Europie, odwiedził znowu swego dawno znajomego, i zastawszy tam niespodzianie siedmnastoletnią córkę jego, cotylko po ukończonej edukacyi w jednym z pierwszych instytutów, tak został ujęty wdziękami jej ciała i umysłu, że nie wachał się zostać jej małżonkiem; i owa to uboga dziewczynka, córka dozorcy więzienia ze Szpielbergu, jest dzisiejszą margrabiną Pallavicino, czynną prezesową komitetu oświaty włoskich wieśniaczek, — jedną z najpierwszych dam w Neapolu, cenioną i szanowaną powszechnie, która niedawnemi czasy miała zaszczyt podejmować w swym gościnnym i miłym domu, króla Wiktóra Emanuela.

Teatr.— Towarzystwo artystów lwowskich, pod dyrekcyą dobrze scenie narodowej zasłużonych panów Jana Nowakowskiego i Witalisa Smochowskiego, od 1 lipca poczęło u nas dawać przedstawienia gościnne, obiecując zabawić w Krakowie i przez miesiąc Sierpień jeszcze.—Szereg widowisk 3 razy w tygodniu dawanych, rozpoczęto komedyą Aleks. Fredry: *Panem Jowialskim*, jak na pierwszem tem przedstawieniu tak i na następnych, miejsca zawsze zajęte były wszystkie; co, zwłaszcza przy pustym dość pod tę porę Krakowie, można kłaść nietylko na karb nowości ale i dobrej gry artystów lwowskich, szczególnie p. Nowakowskiego ojca, którego młodsze tutejsze pokolenie z odgłosu tylko znając, po raz pierwszy ogląda z uniesieniem.—Pan Smochowski jeszcze nie przybył; skoro to nastąpi, nie wątpimy, że ujrzemy na scenie owe Szylerowskie i Schakspaerowskie utwory tragiczne, w których pan Smochowski palmę oddawna pozyskał.

MODY

których ryciny i wzorki załączone zostały przy 12tym Numerze *Wieńca*. Hafty: 1 i 2. Kołnierzyk i mankietek (soutachem) sznureczkiem lub tasiemeczką szmuklerską wyszywane.— 3. Chustka od nosa, atłaskiem płazkim, środki kwiatów dziurkowane. — 4. Wstawka do spodnicy na dół soutaszem wyszyta, a można użyć i do wyszycia sukni w ten sposób nad dolnym obrębkiem. — 5. Połowa końca mantylki atłaskiem na muślinie.— 6. Falbana do tejże mantylki, krając długość jej, bierze się od linii kropkowanej oznaczonej literą A., do drugiej takiejże linii z literą A., która może służyć i do sukni.— N. 6. Ao, ten sam deseń w zmniejszeniu do rękawów od sukni.— 7. Mała wstawka atłaskiem.— 8. H. V. atłaskiem.— 9. Emilia, atłaskiem.— 10. P. L. podobnież.— 11. A. H. atłaskiem.— 12. S. e. a. podobnież. 13. Wstawka angielskim haftem. — 14, 15, 17. Litery płazkim atłaskiem. — 16. Wklęsłym. — 18. Wypukłym atłaskiem. — 19. Do chustki (aplikacya) podkładany deseń. — 20. Wstawka atłasek piżasty. — 21. Litery na męzką chustkę.—22. Litery, atłasek wklęsły.— 23, 24, 25, 26. Atłaskiem płazkim. 27. Wypukłym.

Kroje.

Stanik do amazonki pod szyję, z przodu nieco otwarty, z podwdzianą małą baskiną dobrze przystającą — rękawy półdługie, z końcami zaokrąglonymi u dołu. Tak stanik, rękawy jak i kieszenie u spodnicy, wyszyte na sposób węgierski sznureczkiem.— 1. Przodek. — 2. Boczek.— 3. Plecki.— 4. Wierzchnia połowa rękawa.— 5. Spodnia część tegoż Dół jego zaokrąglony, ma być otwarty od znaku A.— 6. Rond kapelusza według modelu Aleksandryny w Paryżu.— A. Haft do poszewki — B, C, D, E. Brzegi do koszul lub innej bielizny. — F. Chustka od nosa wyszyta na obrębku az do linii prawej, ma być dziurkowana.

Rycina przedstawia: 1. Kapelusz biały włusiany, ubrany krepą, wstążkami, wązkiemi aksamitkami czarnemi i takąż korunką; w górze gałązki, tojest liście z pączkami. Włosy karbowane, na skroniach przytwierdzone małemi grzebyczkami ze złota lub srebra i korali. Suknia z tafty lilla w rzucane takież lub czarne bukietki, ubrana gładką taftą lilla i czarną. Stanik wysoki od pleców, z przodu w szpic się otwiera, z podkładem taftą czarną ubranym lub szmizetką;—obszyty marszczeniem, od karku szerszem, a od przodu coraz węższem. Stan i spodnica zapięte na guziki.

2. *Strój wiejski:* Kapelusz okrągły, płazki z prostemi brzegami ryżowy. Główkę otacza sznurek słomiany z dwoma spadającymi kutasami i welonik gazowy. — Spodnica i kaftan z wełnianego popelinu lub bareżu gładkiego. — Kołnierz z tyłu szpicem zakończony.— Kaftan, pasek, kieszenie i rękawy, ubrane patkami z czarnej tafty i guzikami z perłowej macicy, srebra lub stalowemi. Włosy w bufy karbowane, łączą się z szynionem spadającym aż na szyję z boku.

3. *Strój niedorosłej panienki:* Kapelusz słomkowy z piórkiem, na włosach siatka jedwabna. Suknia muślinowa biała, stanik wysoki fronsowany. — Spodniczka ubrana małemi falbankami z obrębkiem, pasek z tafty, zakończony z przodu węzłem z końcami długiemi. — Surdut z tafty ruszem takimże obszyty i sznurkiem.

Ubranie całe białe w tej porze jest ulubione i bardzo używane.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz.— Nakład Redakcyi.— Druk „Czasu“— Rząd. drukarni ANT. ROTHER.